

Wolność słowa

8 czerwca 2010

Wielu ludzi jest za wolnością słowa dla siebie samych i dla tych, którzy się z nimi zgadzają. Wolnościowcy orędują za wolnością słowa dla każdego.

„Wolność słowa” jest całkowicie pozbawiona sensu, o ile nie oznacza wolności wulgarnych, zepsutych, antyspołecznych monstrów do rzygania swoim brudem na każdego, kto ma ochotę ich słuchać. Testem wolności słowa jest wolność propagowania idei i wartości, które uznajemy za kompletnie błędne lub skrajnie zepsute.

Dawniej testem wolności słowa była „wolność sumienia” w sensie religijnym. Dziś wolność uprawiania religijnych praktyk na wszelkie sposoby lub nieuprawiania ich w ogóle jest niemalże poza dyskusją i ludzie pogardzają tym, co uważają za szczególną „nietolerancję” lub „fanatyzm” w Iranie czy Libanie. Dla ludzi w Europie Zachodniej wyznanie nie znaczy już wiele. (Tym niemniej rządy prześladują scjentologów czy moonistów, mając do pewnego stopnia poparcie tradycyjnych kościołów, chcących stłumić konkurencję na rynku religii). Dla typowego brytyjskiego agnostyka bycie tolerancyjnym w stosunku do różnic wyznaniowych znaczy mało. Testem wolności słowa dla takiej osoby są: wolność pornografii, wolność szerzenia rasizmu, wolność prezentowania seksistowskich plakatów, wolność reklamowania papierosów i whisky bez ostrzeżeń medycznych.

DLACZEGO WOLNOŚĆ SŁOWA?

Dlaczego powinniśmy pozwolić ludziom, o których wiemy, że są w błędzie, na głoszenie ich poglądów? Przyczyn jest wiele, ale być może najważniejszą jest ta, która w streszczeniu brzmi następująco: jeśli zbudujemy machine do zakazywania czyichś poglądów, nie możemy zagwarantować, że ta straszna siła zawsze

będzie używana w sposób, w jaki chcemy. Gdy pewna liczba ludzi łączy się w żądaniu zakazania X, niektórzy z nich nie mają nic przeciwko wolności Y, a inni nie mają nic przeciwko wolności Z. Ale trochę inna koalicja może zakazać także Y, a jeszcze inna może zakazać Z. Może się nawet zdarzyć, że niektórzy z tych, co poparli jeden zamach na wolność spostrzegą później, że aparat represji, który pomogli zbudować, zwraca się przeciwko nim samym. Bolszewicy z Ligi Antynazistowskiej domagają się, aby państwo zakazało działalności Frontu Narodowego. Niewielka zmiana w politycznym klimacie i prawa, które pomogą oni być może ustanowić, zostaną użyte do zakazania bolszewizmu. Wiele feministek jest za tym, by pornografię stłumić przemocą. Niewielka zmiana w modzie intelektualnej i środki popierane teraz przez niektóre feministki mogą być użyte do zakazania feminizmu.

WOLNOŚĆ SŁOWA DLA FASZYSTÓW I BOLSZEWIKÓW!

Faszyści (szeroko rozumiani, włączając w to narodowych socjalistów) i bolszewicy prześcigają się w próbach nakłonięcia państwa, by zakazało działalności jednym lub drugim. Argumenty, jakimi się posługują, w sytuacji, gdy lwia część populacji nie czuje żadnej sympatii ani do tych, ani do tamtych, mogą zawsze obrócić się przeciw nim samym. Bolszewicy mówią, że nie powinniśmy pozwolić wypowiadać się Frontowi Narodowemu (kontrolowanemu przez narodowych socjalistów), bo narodowy socjalizm zamordował miliony ludzi. Ale to samo zrobił bolszewizm.

Czasami sugeruje się, że wolność słowa powinna przysługiwać jedynie tym, którzy pozwoliliby na nią innym, gdyby doszli do władzy. Wolnościowcy sprzeciwiają się takiemu kryterium. Faktem jest, że ogromna większość politycznych wypowiedzi popiera państwową cenzurę w pewnych okolicznościach (takich jak wojna) i nie można tu przeprowadzić wyraźnej granicy.

WOLNOŚĆ SŁOWA DLA „SIEWCÓW ZGNILIZNY”!

Jest niebezpieczne, że wiele argumentów co do wolności pornografii opiera się na rozważaniu tego, czy jest ona szkodliwa. Wolnościowcy mówią, że pornografia nie powinna być ograniczana przez państwo bez względu na to, jak może być szkodliwa.

Jest dowiedzione, że katolicy są statystycznie ponadprzeciętnie skłonni do popełniania przestępstw (interesujące – przyp. tłum.). Czy powinno się pozbawić wolności nawracania na katolicyzm? Wśród młodych Murzynów jest większy procent przestępców niż w całości populacji. Czy młodzi Murzyni powinni być zamknięci w więzieniu? Karanie każdego z jakiejś określonej kategorii tylko dlatego, że kategoria ta jest statystycznie związana z czymś przykrym jest niesprawiedliwe. Dlatego żadne „badania” nad „efektami” pornografii nie mogą nigdy usprawiedliwiać jej zakazywania, choć mogłyby pomóc usprawiedliwić antypornograficzny kodeks moralny, dobrowolnie akceptowany i rozpowszechniany przez pokojową perswazję.

Argumentacja za wolnością w jakiejkolwiek sferze nie opiera się na odrzuceniu tego, że korzystanie z tej wolności przez pewnych ludzi może mieć szkodliwe następstwa. Opiera się ona na przyjęciu, że stłumienie tej wolności będzie miało bardziej szkodliwe następstwa.

WOLNOŚĆ REKLAMY!

Wszelkie słowo, lub inny rodzaj komunikacji, jest formą „reklamy”. Przyprawiające o mdłości etatystyczne poglądy Richarda Hoggarta i J. K. Galbraitha są przez nich rozpowszechniane przy pomocy dużo bardziej wyszukanych sztuczek niż jakiegokolwiek proszek do prania. Interesujące byłoby usłyszeć, jak skomentowałiby oni ustanowienie przez rząd komisji do redagowania ich pism w celu zapewnienia ich „pryzwoitości, zgodności z prawdą i uczciwości”.

Ci, którzy opowiadają się za prześladowaniem reklamy mówią

czasami, że reklamy jakoby mogą zmuszać ludzi do kupowania towarów wbrew ich woli. Są to frazesy, ale nawet gdyby było to prawdą, ludzie powinni mieć wolność dawania reklam tak samo, jak wolność praktykowania hipnozy.

Badania wykazały, że reklamy obniżają ceny. Można to łatwo oszacować w przypadku tych usług, gdzie nielegalność „kaptowania” (oferowania dobrej usługi po niskiej cenie) jest wielką barierą dla konkurencji.

ZNIEŚĆ PRAWA O TAJEMNICY PAŃSTWOWEJ!

Przepisy dotyczące tajemnicy państwowej bronione są czasami na gruncie „bezpieczeństwa narodowego”. Nie akceptując tu jakiegokolwiek usprawiedliwienia dla jakiegokolwiek cenzury, trzeba podkreślić, że większość działalności, do której stosuje się te przepisy nie ma żadnego związku z bezpieczeństwem, wyjąwszy bezpieczeństwo nieodpowiedzialnych biurokratów. Musi ustać wszelki nacisk państwa na gazety i stacje nadawcze.

WOLNOŚĆ NADAWANIA!

Jakikolwiek miłośnik wolności byłby przerażony odwiedzając kraj, gdzie wolno istnieć jedynie czterem drukowanym czasopismom, dwóm zarządzanym bezpośrednio przez państwo i dwóm wynajmowanym przez nie prywatnym spółkom. A taka jest sytuacja brytyjskiej telewizji!

Rząd powinien się całkowicie wynieść z nadawania. Nie powinien ani posiadać stacji radiowych i telewizyjnych, ani wydawać na nie licencji. Prawo do nadawania na określonej częstotliwości byłoby prywatną własnością, tak jak kawałek ziemi. Byłoby całkowicie sprawą właściciela fali, co postanowiłby na niej nadawać. Byłyby setki stacji telewizyjnych – a przy zniesieniu kontroli rządu nad telewizją kablową nawet tysiące. Wiele z nich byłoby opłacanych przez abonentów, tak, że nie byłoby potrzeby przerywania programów reklamami. Na dziesięć tysięcy stacji mogłoby być parę specjalizujących się w twardym porno.

Pani Whitehouse mogłaby łatwo ustawić swój odbiornik tak, by nie odbierał tych stacji.

WOLNOŚĆ NIESŁUCHANIA

Wolnościowcy opowiadają się za wolnością słowa, która zawiera wolność do niewypowiadania się. Popieramy też wolność słuchania, która zawiera wolność do niesłuchania. Faszyści i bolszewicy powinni mieć swobodę rozpowszechniania swej propagandy, ale księgarnie i biblioteki powinny mieć swobodę nieprowadzenia jej. Pornografowie powinni mieć swobodę oferowania się ze swym handlem, ale ci, co nie chcą oglądać pornografii albo pozwalać na wchodzenie z nią w kontakt swoim dzieciom powinni mieć swobodę zawierania porozumień w celu jej uniknięcia. Państwo w żaden sposób nie powinno ograniczać reklamy, ale gazety i stacje telewizyjne będą bez wątpliwości stosować swoje własne kodeksy, dostosowane zazwyczaj do tego, co chcą ich czytelnicy i widzowie.

WOLNOŚĆ SŁOWA TO KWESTIA WŁASNOŚCI

Na pierwszy rzut oka wolność do wypowiedzania się i wolność do niesłuchania wydają się wchodzić ze sobą w konflikt. Co, jeśli A chce mówić do B, ale B nie chce słuchać A? Rozwiązaniem wszelkich takich problemów jest prywatna własność. Jeśli A jest w domu B, to B może zażądać, żeby A wyszedł lub się zamknął. Jeśli B jest w domu A, wtedy musi wyjść lub zostać słuchając A. Jeśli A przemawia w sali, której właściciel pozwolił, by była ona używana w tym celu, to B wolno wyjść lub zostać, ale nie zagłuszyć A.

Czasami sugeruje się, że wolność słowa może być naruszana przez np. właściciela gazety. Jest to niezrozumienie znaczenia wolności w sensie społecznym. Jakakolwiek gazeta musi wybierać i odrzucać większość materiałów, które mogłyby być drukowane. Mało prawdopodobne, by „Daily Telegraph” drukował panegiryki na cześć Kuby Fidela Castro. Dziennikarz, który czuje pociąg do ich pisania, może zwrócić się o pracę w „Tribune”.

Oczywiście, czytelnicy gazety mogą woleć, żeby w gazecie było szerokie spektrum poglądów i mogą nie lubić arbitralnych interwencji. Ale nie mają oni do tego żadnego „prawa”. Mają po prostu prawo przestać kupować tę gazetę, jeśli tego nie lubią. Wolność słowa absolutnie wymaga, żeby właściciel gazety miał swobodę „cenzurowania” jej zawartości w taki sposób, w jaki chce.

W celu pogodzenia naszej wolności wypowiedzi z naszym prawem do tego, by przekaz nie był nam narzucany, wolnościowcy postulują całkowite odpaństwowienie ulic, dróg i miejsc publicznych. To, czy w oknach sklepu mają być przedstawiani nadzy ludzie w interesujących pozycjach, jest sprawą właściciela sklepu. Ale jeśli okaże się, że jest istotny popyt na ulice, na których jest zagwarantowany brak takich widoków, właściciele ulic w pewnych rejonach zawrą porozumienie z właścicielami sklepów, aby zapobiec takim wystawom. Właściciele ulic będą także regulować sprawę plakatów, mówców ulicznych, demonstracji, pikiet i oflagowania w szczególne dni. Nie ma powodu przypuszczać, że wszyscy z nich przyjmą w stosunku do jakiejś z tych działalności tę samą politykę.

Autor: David Ramsay Steele

Tłumaczenie: Jacek Sierpiński

Źródło oryginalne: Libertarian Alliance i „Rojalista – Pro Patria” nr 5/1995

Źródło polskie: „Mać Pariadka” nr 11/95 i [Libertarianizm](#)